

Końcówka sznurka

20 lutego 2012

Do pracy, rodacy! Aż do śmierci. Nasi nadzorcy mają spore wymagania, licznych krewnych i znajomych, no i wynagrodzenia niemałe. Sami mają na siebie tyrać? Bez żartów. Do pracy, powtarzam. Potem się zwłoki zutylizuje – i pozamiatane.

Maksym Gorki, rosyjski pisarz otruty przez agentów NKWD na fali stalinowskich czystek w latach trzydziestych ubiegłego wieku, uważał, że „człowiek – to brzmi dumnie”. „Człowiek to tylko brzmi dumnie” – rzucił Gorkiemu w odpowiedzi Waldemar Łysiak. Ale do dziś i ta parafraza straciła na wartości (doczekawszy opinii autorstwa księdza Henryka Łuczaka, twierdzącego, że współczesny człowiek „brzmi różnie”), ponieważ w świecie kreowanym przez koncerny medialne, „człowiek” brzmi czasami tak, a czasami inaczej, ale w pierwszym rzędzie brzmi po prostu tłumnie.

Co prawda w takim tłumie rzadko kiedy natkniemy się na wartościowe spostrzeżenie czy odpowiedzialną refleksję, wszelako okazuje się, że ów tłum bywa niekiedy bardzo przydatny. Bywa nawet, że – w wymiarze państwa – staje się niezastąpiony.

BEZPRAWNE PRAWO

Na przykład wtedy, gdy rząd odlatuje dalej niż dokądkolwiek i zaczyna „rznąć głupa” na koszt obywateli, nie tylko bez oglądania się na cokolwiek, ale lekceważąc już nawet pozory przyzwoitości. Ot, choćby deklarując, że zabezpieczy świetlaną przyszłość niewolników harujących na pensje swoich nadzorców, uszczęśliwiając zniewolonych pracą aż do śmierci – a to, ponieważ inne wyjście jakoby nie istnieje. Tymczasem, skoro podniesienie wieku emerytalnego do 67. roku życia uznano za skuteczną metodę uzdrowienia systemu emerytalnego, prostą konsekwencją obranej strategii byłoby przyznanie „prawa do

emerytury” po osiągnięciu lat siedemdziesięciu, siedemdziesięciu pięciu czy osiemdziesięciu.

Tak czy inaczej, ludzie płacący składki przez cztery czy pięć dekad, albo nigdy nie będą mogli korzystać z owoców swojej pracy, albo będą się nimi cieszyć, leżąc na szpitalnym łóżku w oczekiwaniu na utylizację. To jest, na żadną utylizację oczywiście, a tylko na przesympatyczną eutanazję.

A przecież w wolnym świecie wolny człowiek ma prawo odkładać pieniądze na starość w dowolny sposób, jaki tylko mu odpowiada. W takim świecie – w wolnym świecie, powtórzmy – państwo nie ma prawa narzucać obywatelom jednego, określonego schematu oszczędzania na przyszłość. Nie ma prawa tym bardziej, gdy pieniądze zabierane ludziom rzekomo dla ich dobra, od lat bezkarnie defrauduje. Nie powinno być tak, że najpierw dekretuje się rozwiązanie obowiązujące wszystkich, a następnie jednostronnie i bez konsekwencji wypowiada umowę, powiadając: „nie wyszło, spróbujemy inaczej”.

Swoją drogą, bezrobocie wśród osób w wieku ponad 55 lat jest rekordowe. W grudniu 2011 roku zarejestrowanych było w Polsce blisko ćwierć miliona takich osób. Co czwarta pozostawała bez pracy więcej niż dwa lata.

LOS RZEŹNYCH CIELĄT?

Wniosek? Wniosek jest taki, że być może nadszedł właśnie odpowiedni czas, by do człowieka rozumnego dotarło wreszcie, że demokracja demokracją, lecz akceptacja głupoty w imię źle pojmowanej wolności czy tolerancji skazuje nas i naszych bliskich na los rzeźnych cieląt. Innymi słowy, że są granice, po przekroczeniu których dla ocalenia w nas człowieczeństwa należy podnieść z ziemi kawałek trotuaru oraz rozejrzeć się za tłumem. I za odpowiednim oknem.

Powtórzmy, bo warto. Polską, po śmierci Lecha Kaczyńskiego państwem bez zalet, rządzą dziś „człowieki” bez właściwości. To banda bęcwałów zakochanych w przywilejach, zapatrzonych w

interesy swoje i swoich rodzin. Ludzie więksi niż odchody słońca, a przy tym głupszy niż smarki Jasia z grupy młodszej, nieustannie mylący elementarną przyzwoitość z zatrważającą ludźmi rozumnych obłudą, z hipokryzją sięgającą orbity Księżyca, wreszcie z bezgranicznym partykularyzmem. Oni kłamstwo obwołują prawdą, a prawdę uznają za wariactwo.

A prawd owych dookoła nas coraz więcej i coraz więcej mamy powodów do społecznego buntu. Weźmy upadły system ochrony zdrowia, uniemożliwiający skorzystanie z nowoczesnych metod terapii, a niektórych wręcz odcinający od opieki lekarskiej. Weźmy czynsze w lokalach komunalnych, ze stawkami wielokrotnie przekraczającymi zdolności finansowe najuboższych Polaków. Weźmy dane dowodzące, że o ile nie tak dawno granicą wtrącającą w biedę był dzień utraty pracy przez oboje małżonków, dziś okazuje się, że nawet w rodzinach, w których dwoje rodziców pracuje, żadnym sposobem nie można związać końca z końcem – bo końcówki sznurka zbyt oddaliły się od siebie. I tak dalej, i tak dalej...

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)